Nr. 2. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 8. Stycznia 1848.*



Maryna Mniszchowna,
żona Dymitra Samozwańca.
(Obraz oryginalny znajduje się w galeryi pustelni w Petersburgu.)

Maryna Mniszchowna.

Znaną jest wojna z czasów Zygmunta III., w któréj się Dymitr Samozwaniec dobijał o carstwo Moskiewskie za pomocą panów Polskich. Do nich to należał szczególniéj Jerzy Mniszech, wojewoda Sandomierski, którego córkę Marynę pojął za żonę późniéj Dymitr z wdzięczności, gdy się na tron dostał. Lecz nie długo cieszyła się córka magnata Polskiego tém szczęściem; wkrótce bowiem, w czasie wybuchłego spisku, Dymitr zabity został w Moskwie a Marynę wraz z ojcem wtrącono do więzienia. Po wypuszczeniu ich na wolność, Maryna przeżyła jeszcze różne koleje, została żoną drugiego Dymitra Samozwańca, aż nareście przez prześladowców gwałtowną śmiercią 1612 roku zgładzoną została.

Żywot Karola Marcinkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Widzieliśmy jak mąż, który nie miał ani bogactw, ani antenatów, stanął w rzędzie najgodniejszych obywateli. Coż go na tym stopniu postawiło? Oto praca i ślachetność duszy. Dla Marcinkowskiego nie była żadna praca za podłą, żaden obowiązek przykrym. Wychodząc ze stanowiska, że tylko ściśle pełnienie powinności jedna człowiekowi szacunek i

znaczenie, był wszędzie jak najgorliwszym; dla tego kiedy służył w wojsku jako chirurg, stanowisku swemu równie odpowiedział. To jest piękny przykład, jakim być powinien prawy obywatel we wszelkich stósunkach. Zastósuj się do wszelkich okoliczności, ile konieczność tego wymaga, a czyń swoje i dąż nieustannie do zamierzonego celu. To była jego zasada. Ta sumienność maluje się równie w téj chwili, kiedy na głos powstającéj ojczyzny rzucił się na koń i stanął w szeregach walczących braci. Należąc bowiem do obrony krajowéj, uczuł się zniewolonym do napisania przed swym wyjazdem następującego listu do władz miejscowych:

„Pragnę być uwolniony od powinności, które mnie tu wiążą; bo nie znam nic świętszego nad powinność poświęcenia sił swoich ojczyźnie, wzywającéj obecnie swych synów do broni. Gdy oświadczenie to dojdzie do władz przeznaczonych, będę na polu sławy, z którego żadna siła ludzka wstrzymać mnie nie zdoła.“

Odtąd zaczyna się drugi okres jego życia, okres obfity wprawdzie w piękne czyny, które sławę jego po całéj Europie rozniosły, lecz nie tak świetny, jak poprzedzający, a tém mniéj jak następujący. Pomijam jego zasługi w czasie rewolucyi Listopadowéj; ci, co byli świadkami tych wypadków, lepiéj to mogą ocenić; powiem tylko, że i tu odznaczył się największą gorliwością. W tym okresie ustalił sobie sławę jako wielki lekarz; okażą to dwa publiczne dokumenta.

Kiedy w okolicach Memla obozując, dowiedział się o spustoszeniach cholery w mieście, wyrobił sobie pozwolenie udania się do miasta, w którém wywiązał się z powołania lekarza z taką gorliwością, jakiéj w każdém życia położeniu dowiódł.

Ówczesne pisma najlepiéj skreśliły jego czynność i niczém niezmordowane poświęcenie się.

Mieszkańcy Memla dotąd jeszcze zachowują miłą pamięć imienia Marcinkowskiego.

W pozostałych po nim papierach znaleziono dziękczynny adres, przesłany mu przez magistrat i radę miejską w następujących słowach:

„Przez gotowość, nieustającą gorliwość i przezorność, z jakąś Pan w ciągu cholery opatrywał chorych miasta Memla i okolic jego, przez coś oswobodził od śmierci nie jednę matkę, ojca i dzieci, zasłużyłeś nie tylko na wdzięczność wyleczonych, lecz i na ogólną miłość i szacunek tutejszych mieszkańców. W rocznikach miasta imię Pana wspominane będzie w najodleglejszéj potomności ze czcią i uczuciem wdzięczności. Przyjmij Pan przez nas serdeczne podziękowanie mieszkańców tutejszych za trudy, jakieś podejmował z wielkiém narażeniem siebie samego w czasie ogólnéj niedoli, i pozwól łaskawie, abyśmy mogli przez dołączony tu dar udowodnić tego. Oby Opatrzność przez długie wieki zachowała Pana dla dobra cierpiącéj ludzkości! oby koléj życia Jego, w którém zawsze szczery udział brać będzie miasto Memel, zdobiły prawdziwéj radości uczucia, i oby się Panu długi jeszcze czas w naszém mieście przemieszkiwać podobało!

Memel, d. 12. Paźdz. 1831.

Magistrat i Rada Reprezentantów.
Tosindorf, Sawin, Tuncl, Benjamin.

Do Wielm. Marcinkowskiego,
Lekarza dywizyjnego.“

Po nieszczęsnym upadku sprawy Listopadowéj, kiedy tułać się musiał po obcéj ziemi, puścił się w podróż do Szkocyi, dokąd nareście po 12. tygodniach cierpiący i nader na siłach osłabiony przybył. W Montrose u krewnych kupca M. z Memla, który się jak najbardziéj do Marcinkowskiego przywiązał i późniéj równie mu dowody swéj przyjaźni okazał, w kilka już tygodni odzyskał Marcinkowski zdrowie, nauczył się z łatwością języka Angielskiego, zwiedził następnie Edinburg, Dublin, Londyn, zatrzymując się w każdym z nich po kilka miesięcy, aby poznać uniwersytety, śpitale wielkie, professorów i lekarzy, i aby się wydoskonalić w nauce lekarskiéj, a mianowicie w operacyi. Z Anglii udał się do Paryża, w którym przez dwa lata zwiedzał zakłady medyczno-chirurgiczne. Poznał tu najpierwszych lekarzy i chirurgów Francyi, rozprzestrzenił znacznie zapas wiadomości swoich, używając ich ku ulżeniu niedoli swych ziomków, a przy skromném swém życiu obracał dochody swoje znaczne, nabyte z bogatéj praktyki w Francyi i Anglii, na otarcie łez potrzebujących rodaków.

W roku 1833 otrzymał od królewskiéj akademii nauk w Paryżu w nagrodę medal złoty wartości tysiąca franków za udzielanie rad i sposobów leczenia cholery lekarzom Francuskim, wysłanym przez rząd w roku 1831 do Warszawy, dla poznania w zarodzie téj choroby. Pi-

smo w téj mierze do Marcinkowskiego wydane brzmi jak następuje:

Institut de France, Academie Royale de sciences.

Paris, le 25. Novembre 1833.

Le sécrétaire perpétuel de l'académie à Monsieur le Docteur Marcinkowski.

J'ai l'honneur, de Vous prevenir Monsieur, que dans la séance publique annuelle du lundi 18. de ce moi, l'académie Royale des sciences fait la distribution des prix de cette année et que Vous avez reçu une medaille d'encouragement en or de la valeur de mille francs pour le faits et les rénseignements, que Vous avez fourni sur le cholera morbus de Varsovie aux médecins français, qui se rendirent dans cette ville.

J'ai saisis avec empressement Monsieur cette occasion de Vous offrir mes félicitations personelles en Vous témoignant tout l'intérêt, que l'académie à pris à vos efforts.

La medaille Vous sera délivrée au sécrétariat de l'institut en Vous y presentant en personne ou par un fondé de pouvoir autorisé ensigner la quittance.

Agrèez Monsieur l'assurance de ma consideration distinguée.

Florens.

Medal ten sprzedał Marcinkowski, a tysiąc franków rozdał między swych potrzebujących ziomków.

Kiedy tak Marcinkowski za granicą jedna sobie sławę; kiedy zbogaca swój umysł głębokiemi naukami i obszerném doświadczeniem; kiedy razem swéj duszy nadaje coraz więcéj hartu, aby mógł kiedyś rozpocząć i spełnić wielkie dzieła: w kraju coraz bardziéj czuć się dawał brak jego osoby, któréj nikt nie mógł zastąpić. Dla tego wezwany od swych ziomków, aby ich dłużéj nie zostawiał sierotami, gdy otrzymał od ministeryum w Berlinie pozwolenie do powrotu, chociaż pod tym warunkiem, aby się niezwłocznie stawił przed władzę policyjną tego miasta, wraca z ochotą do kraju. Przybywszy do téj stolicy, wtrącony został do więzienia, w którém pięć miesięcy siedział; i dla tego powrót jego do Poznania spóźniony został.

Nieczynne życie w więzieniu, brak ruchu, skołatany umysł przygodami, działały bardzo szkodliwie na organy piersiowe. Przy przemijających kolkach i stanie gorączkowym pluł niekiedy krwią.

W roku 1834 wrócił Marcinkowski do Poznania, aby rozpoczął na nowo dzieło dobroczynności i odrodzenia się ojczyzny swojéj. Któż zdoła opisać radość mieszkańców Poznania i Księstwa na odgłos powrotu jego? Słowa „Marcinkowski wraca!“ oddalały wszelką myśl, napawając wszystkich serdeczną radością. Takto prawdziwa zasługa i cnota mieści w sobie urok porywający wszystkich serca! Przywrócony swemu miastu rodzinnemu, poświęcił się Marcinkowski na nowo obowiązkom powołania. Niedługo to atoli trwało, bo wskazany został na sześcio-miesięczną karę więzienia za przejście do Polski w roku 1830., jako też udał się roku 1837 do Świdnicy, przeznaczonéj mu na ten cel.

W kilka miesięcy potém wybuchła po raz drugi cholera w Poznaniu. Wszyscy mieszkańcy wzdychali za Marcinkowskim, którego uważano za najdokładniejszego znawcę téj choroby, bo mówiło za nim doświadczenie, jakiego nabył w obozach Polskich, w śpitalach i przy mnóstwie cierpiących w Memlu i okolicach. Naczelny prezes Flottwell wyjednał Marcinkowskiemu pozwolenie powrotu ze Świdnicy. Przyjęcie jego przez mieszkańców Poznania równało się najokazalszemu tryumfowi.

(Dokończenie nastąpi.)

Cudowny obraz Najśw. Panny Berdyczowskiéj.

W Polsce mamy szczęście posiadania wielu cudownych obrazów Najśw. Panny, jako królowéj naszéj korony. Ś. p. historyograf Najśw. Panny Częstochowskiéj w swoich notatkach sto ich naliczył. Po Częstochowskiéj do najsłynniejszych w kraju należały zawsze Najśw. Panna Poczajowska i Najśw. Panna Berdyczowska; ostatnia, mnogiemi cudami sławna, znajduje się w starodawnym karmelitańskim klasztorze. W jego to murach wzrosł w świętobliwości O. Marek, czcigodny kapłan, którego pamięć przez naszych wieszczów, acz odświeżona w narodzie, jednak po części sfałszowaną została; bo jakżeż zdoła poezya wznieść się do prostoty wiary, a jeszcze do tych Staropolskich uczuć, jakiemi

szczére serca naszych Konfederatów pałały. Zakon karmelitański miał także szczęście posiadania cudownego obrazu pod Ostrą-Bramą, nim przed kilkoma laty nastąpiła kassata; także na Litwie zarówno jak na Ukrainie słynęły te dwa klasztory, Wileński i Berdyczowski. Dziś od zupełnego zamknięcia nowicyatów już tylko trzy pozostały klasztory: Karmelitów bosych, t. j. w Głębokim na Litwie, w Berdyczowie i w Kamieńcu Podolskim.

W Berdyczowie każden pobożny pielgrzym szczególnych łask doznawać nie przestaje; nie było pewnie przykładu, aby kto u stóp Dziewicy Najświętszéj zaniósł gorące swe modły, a wysłuchanym nie był; byle przedmiot jego proźby nie był ze szkodą duszy jego, o czém najlepiéj rozsądza Boska Opatrzność. Sam doznawszy wielkiéj łaski w tém cudownéj miejscu, ośmielam się wizerunek tego obrazu rozpowszechnić ku czci pobożnéj publiczności naszéj.

Obrazy mnogich cudów, sprawionych w Berdyczowie, okrywają ściany klasztorne; życzyćby wypadało, aby podobnież jak Kronika klasztorna, jeśli się jaka znajduje, drukiem ogłoszonemi były. — Toż samo by życzyć wypadało i co do skonfiskowanego tyle słynnego Poczajowa.

†.

Niewiasta Polska w XVI wieku.

(Dokończenie.)

Przed ślubem przyszli małżonkowie, grali rolę kochanków, starając się wzajemnie przypodobać sobie. To jest, kochanek musiał uzyskać pozwolenie od osób, u których bawiła dziewica, ażeby mógł do ich domu uczęszczać w oględy (w konkurencye po naszemu), czyli, ażeby bliżéj mógł oglądać swą miłą i lepiéj poznać jéj osobę. Gdy takowe uzyskał, szukał sposobów gach do przypodobania się pannie, a ta nawzajem jemu, co zwano zalotami, gdyż rzeczywiście jedna strona zalecała drugiéj osobę swoją. — Rozkochany młodzieniec w XVI wieku, rok, dwa i trzy lata starał się o pannę. Owoż jako się zalecał:

Marcypany oddaje, obsyła wieńcami,
Listy pisze, nawiedza, śle z upominkami;
On jéj, lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaje,
Każe pod okny śpiewać w szałamaje.
Jeżeli kędy w karecie z matką swoją jedzie,
Na przejażdżkę i on tam albo w skrzydle będzie,
Albo na Turskim (1) koniu, tuż podle karety,
Skacze, pląsze, wywija, wyprawia korbety.
A serce mu do panny pod płaszczyk zbieżało,
Tamby rade i z panem wszystko przelizało. (2)

Chcąc nadto więcéj bogdance swojéj okazać miłości, nogą w tańcu trzewiczek jéj przydeptywał, a panna, gdy mu była wzajemną, dawała pierścionek z palca, chustkę wyszywaną, lub wieniec. Wieńce wówczas grały niepoślednią rolę. Kochanek wieniec ulubionéj dawał, zawieszał skrycie pod oknem lub kładł na jéj łożu dziewiczém.

Dziewica grzeczna łatwo się podobała, zwłaszcza jeżeli biegały o niéj wieści, że umie być dobrą córką, chociaż mówiąc słowami ówczesnego kaznodziei Adama Makowskiego: (3) „nie pieścili się z nią rodzice, ani dopuszczali łasić się ze sobą, pilnemi będąc stróżami jéj panieństwa, zrobili ze swojéj córeczki cichą pannę, a pokorną jako owieczka.“ — Gdy takie o młodéj dziewicy biegały wieści i gdy wiedzieli o tém ludzie, że pomimo surowego obejścia rodziców, pielęgnuje ich troskliwie, „że im sama głowę myję i czesze ich,“ jak wyrażono, — że się skromnie sprawuje w rodzicielskim domu i z niewinną minką zwykle przy pracy siedzi:

. . . . za stołem chudziątko,
Jak jakie pieszczone zwierzątko. (4)

Wtedy nie zamykały się rodzicielskie wrota przed natrętctwem gachów, żądających mieć taką panienkę za żonę. Pragnął każdy pojąć w małżeństwo tę, którą rodzice trzymali jak kokoszkę w kojcu, ażeby ją uchronić od owych rarogów, co bujają po kamieniach, po ulicach, po ogrodach, poglądając, jakąby złość wyrządzić. Sąsiedzi za wzór wystawiali swym córkom tę, która przekładając nad wszystko rodzicielskie towarzystwo, nie była bynajmniéj podobną do owych panienek, co siedzą w domu jak na szydłach; co je pięty świerzbią, kiedy nie obieżą ulic, kościołów i rynku; co na matkę lamentują, że ich sama nigdzie nie wywiedzie; co owo ustawnie szyje wyciągają z okna, jak zięba z klatki. (5) Wabiło także do dziewicy takiéj umiejętne jéj wzięcie i znale-

(1) Turecki.
(2) Światowa roskosz 1630 r.
(3) W kazaniu: Wesele Św. wiecznie, Zuzanny Amendownéj.
(4) Dama dla uciechy z XVI wieku.
(5) X. Mijakowski w kazaniu: Kokosz.



Vera Effigies Thaumaturgæ Imaginis B.V. MARIÆ in Ecclesia Berdiczoviensi PP. Carmelit. Discal: in finibus Ukrainæ ab aliquot sæculis innumeris gratiis et miraculis Clarissimæ Coronâ Vaticanâ a Benedicto XIV. insigni sumptu ejusdem Pontificis Maximi comparata redimitæ.

zienie się właściwe w przypadku każdym, a mianowicie w rozmowach z mężczyznami. Na niéj sprawdziło się przysłowie, że: „Białogłowa grzeczna, a wino mocne, z najmędrszego uczyni błazna.“ (6)

Po oględzinach i ostateczném ze strony gacha postanowieniu żenienia się, oświadczał tenże przez uproszonych na to przyjaciół, że chce zaślubić dziewkę. Kiedy dobrze przyjętym został zalotnik, następowała *deklaracya* w obecności rodziców, krewnych lub przyjaciół, jako świadków danego przyrzeczenia; — czyniących to oświadczenie nazywano przeto *dziewosłębami*. Poczém oznaczono czas do zrękowin, czyli zaręczyn, na których zamieniała młoda para pierścienie, na których wyrzynane bywały różne napisy lub imiona narzeczonych, data ślubu, lub najpospoliciéj wiersz następny:

Serce moje i twoje,
Połącz Boże oboje.

Zachowywano zwyczaj, że na zrękowinach uproszony przyjaciel, w imieniu pana młodego ofiarował wieniec oblubienicy, i stósowną do tego miewał mowę. Gdy oznaczono dzień ślubu, panna młoda na dwa dni przed tém udawała się do łaźni, w towarzystwie przyjaciółek, poczém odbierała podarunki. W dzień ślubu panna młoda ubrawszy się, padała do nóg ojcu i matce, płacząc i prosząc ich o błogosławieństwo; a wracających od ślubu nowożeńców, matka w progu domostwa przyjmowała z chlebem i solą. Po ślubie następowała uczta szumna i huczna, tak, że czasem wyprawione wesele zniszczyłoby nie raz grafa i księcia. Gruntem uczty weselnéj był kołacz, tak u wyższych jak niższych stanów; matka wyprawiając córkę z domu i mężowi ją oddając, albo kołacz, albo chléb przed nią stawiała. Po uczcie dawano wody do umycia i zaraz następowały tańce. Jeden z krewnych brał w taniec pannę młodą, a jedna z krewnych pana młodego. Pan młody ukłonił się pannie młodéj i zaraz taniec rozpoczynano. Kiedy przyszło w odbijanego, wtedy dopiéro tańczyło z sobą państwo młode, niżéj jeszcze ukłoniwszy się sobie. Po tańcach późno w noc przychodzono z pochodniami z białego wosku po pannę młodą, dla odprowadzenia jéj do łożnicy pana młodego, gdzie sadzano ją obok męża. Tam podawano im słodkie potrawy i napoje, a oddając żonę mężowi, z obu stron oracye strojono. Drużki i *przydanki*, czyli bliższe i dalsze druchny, usługiwały przy weselu pannie młodéj, szczególne mając staranie o sukniach, w których małżonkowie ślub brali. Wieszali je po nad łożem państwa młodych, aby patrząc na nie, pomnieli na przysięgę małżeńską. (7) — Po ślubie troskliwiéj jeszcze jak oka w głowie przestrzegał tego mąż zazdrosny, aby mu tak drogiego nie wydarto skarbu; taił go przed światem, nie chcąc widokiem jego wzbudzić zazdrości w sąsiadach. Miał zawsze na pamięci piosnkę dawną:

Nie każdy zrozumie,
Co biała płeć umie;
Wyjmie bokiem sadło,
Gdzie zgodliwe stadło.

Mimo to zgodliwe były stadła. Żony ubiegały się za tém, ażeby po ślubie w insze kleszcze ujęły i osiodłały swych mężów, tudzież ażeby w domowém zaciszu, rządu z ich tylko ręki patrzyli słudzy, oczy i uszy natężone mając na to, jakby wielowładnéj pani rozkazom uczynili zadosyć; wszelako cnoty i wierności małżeńskiéj przestrzegały święcie. Mężowie zaś starali się o to, ażeby ich żony zawsze były czémś użyteczném zajęte, przypominając sobie ze starych dziejów, że gdyby Penelope nie tkała, a Lukrecya nie była prządła, nie byłyby obiedwie zachowały poczciwości. Nie dozwalali mężowie do swych żon przystępu niepotrzebnym babom, szczebiotliwym i wszetecznym sąsiadkom, tudzież księżom, którzy zakazali sobie małżeństw, ażeby się cudzémi tém wygodniéj opiekować mogli. Niechcąc ich zaś wskazywać na samotność, dobierali im za towarzyszki poczciwe białogłowy, z rodzeństwa bliższe.

Po żonie poznać było, jakim jest ten dom, w którym ona z mężem mieszka, jakiém ich mienie i całe gospodarstwo. W przysłowiach to wyrażono, mawiając: że żona ochędostwem i wiernością zalecać się powinna; że zgodne z nią mieszkanie gotuje temu, który się zawczasu ożenił, swobodne w starości chwile. — Było przekonanie w narodzie, że Bóg ozdobił niebo słońcem, a dom cnotliwą żoną, (8) — i że małżonka dobra jest jako winna macica, po-

(6) Zabczyc: Polityka pańska.

(7) Maciejowski: Polska i Ruś, T. III.
(8) Japrocki: Próba cnót.

dawająca wdzięczne gronka; że dziatki jéj są jako oliwne gałązki około stołu rodzica swojego, a on sam jest jakoby drzewo cedrowe, nad pięknym zdrojem mocno stojące. (9) W takiém małżeństwie nic nie usłyszałeś sprośnego, jeno owe jedwabne i pozłociste słowa. Żona przymilająca się mężowi, nie inaczéj przemawiała do niego, jak: „Moje najmilsze serce, moja pociecho, moja gębusiu, moje serduszko, mężu najmilszy, waszmość mój mężu, moje kochanie.“ W takiém małżeństwie żona nazywała męża swego *Panem*, albo *Dobrodziejem*, a on ją nawzajem mianował *Panią*. Taka żona była i radą mężowi i obroną. Pod wieczór (powiada Broszura o Fortelach białogłowskich) ubrawszy się dla niego w *giełzeczko* (wieczorny ubiór), bawiła męża pięknemi gadkami, *Waściejem* go, *Dobrodziejem*, a on nawzajem swoją kochaną nazywając ją Panią. — Tak cnotliwa żona wszędzie wydała się najpiękniéj; szczególniéj téż w zimie na weselu, w Maju w ogrodzie: tam strojna, tu pracowita, dowód stawiała na to, że krasa i praca w jednéj chodzić zwykły parze tam, gdzie po Bogu i zgodnie z ludzkiemi skłonnościami sprawuje się małżeństwo. (10) Za przykład stawiano sobie takich małżonków, a pożycie ich za wzór brano. — Pobożne wychowanie (mówi K. Wł. Wójcicki) nauczało nasze niewiasty stąpać cierpliwie po ciernistéj drodze żywota. Modlitwa, praca, starunek gospodarski, nie dozwalały rozwijać się unoszeniom wybujałym uczucia i wyobraźni mglistéj. Nauczone iść drogą prawdy, prawdą żyły i każde ich uczucie było rzeczywiste, bo z tego wybijało źródła. Dzielność charakteru Polki nie tylko wykazywała się w panowaniu nad własném sercem, ale téż szczególniéj w mądrém prowadzeniu gospodarstwa domowego i wyborze stósownych dla swojéj płci zabaw. — Praca domowa była udziałem ślachcianek. Za dobrą w owym czasie, o którym mówimy, uważano kobietę, która o niczém mówić nie lubiła, tylko o mléku i o kądzieli, — która ustawicznie przy dziatkach a czeladzi w domu będąc, albo przędła, albo pracowała około nabiału, skąd zebrane pieniądze stanowiły jéj dochód wyłączny. Pracując sama, uczyła pracować i córki swoje. Siała w ogrodzie nowalije, jako to: ogórki, melony, karczochy; zaopatrywała śpiżarnie w zapasy potrzebne. Soliła ogórki, smażyła róże i inne zioła. Umiała nadto, gęsi, kapłony, indyki, w kojcu tuczyć, rozmnażać drób domowy; odsadzać cielęta, a pod owieczki stare podsadzać jagnięta; chustki białe uprać, mąki i krupy przyrządzić; szkody w oborze i gumnie przestrzegać, urządzić domową apteczkę. Ta część gospodarstwa domowego, jak mówi Ł. Gołębiowski (11), była udziałem kobiet: pani, krewnych lub córek, albo poważnéj ochmistrzyni. Lekarzy nie było, nie każde ich miejsce wreszcie posiadać mogło i może, a po ratunek udawano się do dworu: trzeba miéć było wszelkie zapasy. Nadto, znana jest gościnność Polaków i potrzeba przyjmowania tylu osób: to przybywających trafunkowo, to umyślnie, cząstkowo lub gromadnie w pewnych dniach, a zatém należało i do tego usposobić się, ażeby w chwili stanowczéj nie brakowało niczego. Stąd apteczki dwa rodzaje były: dla zdrowia i wygody, lub przyjemności, czyli pierwsze jako lékarstwo, drugie jako przysmaki. — Co do pierwszego: Syreniusza, Marcina z Urzędowa lub inny zielnik przed sobą mając, przewartowawszy go nie raz, umiejąc go prawie na pamięć, gdzie go nie było z przepisów, lub i z głowy bieglejsza gospodyni, od wiosny aż do późnéj jesieni to na alembiku pędziła wody, wódki, smażyła sadła, zbierała tłustości, robiła *dryakwie*, octy, suszyła kwiaty, liście, owoce, korzenie, zioła wszelkiego rodzaju; to całkowicie, to części ich jakie, którym jedynie przyznawano skutek. Nie zapomniano tu i wody marcowéj, z śniegu stopionéj, płeć piękną utrzymującéj od piegów, pierwszéj wody deszczowéj, albo w czasie grzmotów i piorunów zebranéj. — Do aptéczki przyjemnéj i dla wygody tylko, należały wódki zaprawne, słodkie lub gorzkie, jedne dla toalety, jako to: wypalane z różnych pachnących ziół i krzewów, drugie dla napitku jako lekarstwo rano, czasem na noc. Jak to *Jeżowski w Oekonomii*, czyli: *Zabawie ziemianek* przytacza. (12)

W alembiku przepalać prostą gorzałeczkę,
Z winem, z cukrem, z korzeńmi, ziołmi na wódeczkę,

(9) Rej: Żywot etc.
(10) Bielski w przedm. do Sejmu niewieściego.

(11) w dziele: Domy i Dwory, str. 25 i dalsze.
(12) R. 1648, in 4to wydanéj.

Z róży, gruszek konfekty, z cukrem w miodzie smażyć,
Z wiśni soków narobić, z śliw powidła warzyć;
Ziele Tatarskie w cukrze, skórki cytrynowe,
Smażyć, każde osobno, i pomarańczowe;
Potrzebna to rzecz w domu mieć dla małżoneczka,
Polityczna dla gościa swego żołądeczka
Słabego; dobre wódki rozmaite w domu,
Dla przypadku jakiego i ratunku komu.

Należały do apteczki, likwory, konfitury, soki, powidła, serki, pierniczki, makowniki, owoce suszone, marynowane, wszelkie marynaty, wszelkie wety, lub co przekąską zwano, gómółki, krajanki i t. p. Jakiéjże to biegłości potrzeba było, ażeby to wszystko umieć, wszystko zrobić, wszystkiemu podołać. Matka uczyła córki, uczono się z książek, od sąsiadek i t. p. Troskliwość ta o zdrowie poddanych, domowników, albo też przyjęcie gościa, zaszczyt przynosiła gościnności i sercu.

Chowała ówczesna gospodyni w domu (mówi *Jeżowski w Oekonomice*) świéże masło, chléb biały; korzenie i wino, których nakupował jéj mąż do śpiżarni, ilekroć mu się udało dobrze sprzedać zboże w pobliskiém miasteczku. Wyrobione i wybielone w lecie płótno krajała w zimie, i następnie z panienkami swemi zatrudniała się szyciem.

Niepoślednie też były nasze niewiasty w zdolnościach umysłowych, wiele z nich w XVI wieku było wykształconych, które doskonale obeznane były z literaturą starożytną Greków i Rzymian. Wszak wtedy chęć czytania upowszechniła się między Polkami, nie tylko po ślacheckich dworach, ale i po miastach, przesąd tylko wieku nie uważał za potrzebne bynajmniéj wyższego wykształcenia niewiasty. Czytanie, śpiéw uczony, muzyka, były to rzeczy odstręczające zalotników, wedle przypowieści z tego wieku:

Która czyta, śpiéwa, gędzie, (gra),
Z téj rzadko cnotliwa będzie.

A wychodzili z téj zasady, że to wszystko odrywa kobietę od praktycznego domowego życia i zatrudnień, na czém polegały i rząd domu, porządek i wychów dzieci. — Te niekiedy były również rycerskie jak zatrudnienia mężczyzn. Górnicki (13) znał wiele białychgłów, które mieczem i oszczepem tak dobrze jak mężczyzni umiały robić; które konia dosiadały i jak najlepszy jeździec toczyć nim wiedziały; nie tylko na łowach dawały odwagi swéj świetne dowody, ale na polu bitwy dzieląc z mężami trudy i niebezpieczeństwa.

Zakończmy ten pokrótce rzucony zarys pożycia niewiasty Polskiéj w XVI wieku, słowy K. Wł. Wójcickiego: — Cóż w oczach świata Polkom nadawało tę wyższość i sławę, któremi są tak głośne między wszelkich innych krain kobietami? Oto skromność i wstyd miły, co dodaje wabu i uroku. Nasz naród słusznie się mógł chlubić, że ma wstydliwe dziewice, wstydliwe żony, wstydliwe matki, a ten wstyd nie był udany, bo spoczywał we krwi, w uczuciu, w wychowaniu. Dzieje poświadczą tę prawdę historyczną, że jeżeli cnoty wielkie jaśniały w całéj przeszłości naszéj, winniśmy je naszym niewiastom. One to wykarmiły i wychowały te dzielne pokolenia, nad któremi z uwielbieniem stanie kiedyś historyk, podziwiając je z mimowolnym zapałem. One to wypiastowały wszystkich bohatérów sławnych; im cześć i sława za cnoty, jakie wpoiły, a których z nikąd nabyć ani pojąć nie mogli, jak słowy i przykładem cnotliwych matek. Śmierć jednéj tylko niewiasty Polskiéj, zdeptała długo szanowane obyczaje i zwyczaje na dworach królów Polskich. Była to Anna Jagiellonka, córka Zygmunta I., małżonka Stefana Batorego, świętych cnót matrona. Zrodzona w Polsce, nieopuszczając nigdy téj ziemi, uczucia swoje, prace, królewskie dostatki, wszystko poświęciła Polakom. „Z nią to (mówi Piasecki, biskup,) nie tylko zginął ród Jagiełłów, lecz powaga, przystojność i domowe obyczaje narodu.“ — Odtąd dwór zaniechawszy ojczystéj, obcą przyjął barwę na siebie. Zygmunt III. zawarty w zamku swoim z Wolskim, starostą, Bobolą, podkomorzym i spowiednikami Jezuitami, z Niemcami, bawił się chemią, złotnictwem, grał w piłkę i przygrywał na klawicymbale. Zginęły rycerskie gonitwy i turnieje, zbroja do zamku wstępu nie miała, bo wszystkie wnijścia zapełniały czarne sutanny. Śmierć Anny Jagiellonki zdarła wszelką barwę Polską z dworu królewskiego.

Pisał dnia 10. Grudnia 1847 r.

J. J.

(13) w Dworzaninie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)